merytorycznie, miłość przeciwstawiono właśnie cnotom? Czy wypowiedź nie była do końca wyważona — w co raczej wątpię — czy też mamy tu ślad pewnej innej koncepcji miłości, w której nie pragnie się jej zaliczać do cnót, choćby i najwyższych. Byłby to raczej — powiedzmy prowizorycznie, naśladując pewien *façon de parler* znany skądinąd — *modus existentiae humanis personae* lub ogólniej *modus existentiae personae* czy *modus existentiae personarum*. Byłoby to swoiste, osobowe, w etyce swoiście ludzkie *existentiale*. W każdym razie znać tu niejakie koneksje personalistyczne i egzystencjalistyczne zarazem (mniejsza w tej chwili o rodzaj tego egzystencjalizmu, który być może w danej wersji chciałby być jakby zarazem tomizujący i współczesny ...).

Sygnalizuję więc tu jeszcze jeden problem wart dalszej dyskusji (a miałbym jeszcze więcej zapytań), na przykład na wspomnianym konwersatorium (choć tematyka główna jest tam w tym roku na szczęście inna, praktycznie bardziej doniosła, poruszona w książce kard. Wojtyły *Miłość i odpowiedzialność*). Trzeba by tu nawiązać i do owych dwu koncepcji (?) metafizyk w związku z teorią osoby i do tego, co mówił dziś w swym zagajeniu ks. A. Wawrzyniak, który — jak to wnoszę z krótkiej i dorywczej sąsiedzkiej wymiany zdań przeprowadzonej tuż przed chwilą — odniósł wrażenia zbieżne z moimi, odnotowanymi w skrócie w tym głosie. Naprawdę już kończę wyrażając wielką radość z tego, że mogłem uczestniczyć w tym interesującym sympozjum syneidologicznym, nawiązującym w sposób istotny do myśli Ojca św. w tym względzie. Wiele skorzystałem. Szkoda tylko, że tak krótka była dyskusja.

STANISŁAW MAJDAŃSKI

GDY MOWA O MOWIE SUMIENIA:
Z REFLEKSJI (META) SYNEIDOLOGICZNYCH

Nie odwołam się wprost do tekstów Jana Pawła II (Karola kard. Wojtyły), do których tu bezpośrednio nawiązywano, gdyż nie znam ich — niestety — na tyle i nie czuję się na tyle kompetentny, by wypowiadać się w sposób jako tako odpowiedzialny, nie mówiąc już o rozwijaniu zawartych w nich myśli. Zatem mogę tylko próbować nawiązać do nich, w zasadzie nader ogólnie i pośrednio, korzystając z dobrodziejstwa tego, czego nam tu dostarczyły zagajenia do dyskusji. Zwłaszcza, że stanowią one wielostronną prezentację i komentarz myśli Papieża w zakresie sumienioznawczym na tle ogólnych jego koncepcji (meta) etycznych, (meta) antropologicznych, (meta) metafizycznych i związanych z nimi (meta) teologicznych. Niekiedy tylko pozwolę sobie na bliższe odniesienie się do pewnych idei.

Są też pewne dodatkowe motywy czy tytuły do tego, że ośmielam się tutaj, i to w tym tak doborowym gronie, zabierać głos, a raczej czas. Otóż zaczynałem kiedyś studia filozoficzne z myślą o specjalizacji etycznej, u prof. Wojciecha Feliksa Bednarskiego OP. On to w latach pięćdziesiątych, przed przeniesieniem się do

Rzymu na Angelicum był w KUL-u kierownikiem Zakładu Etyki i Katedry Etyki. Prowadził systematyczne wykłady z zakresu etyki ogólnej i szczegółowej, jak się wtedy mówiło filozofii moralnej oraz pro-i seminaria. Dał się przy tym poznać jako świetny znawca etyki tomistycznej. W zakresie (meta) etycznym był, jak prof. Jerzy Kalinowski choć inaczej, rzecznikiem zabiegów modernizacyjnych idących w kierunku współczesnej precyzacji filozoficznej nauki o moralności i jej metateorii (por. jego *Przedmiot etyki w świetle zasad św. Tomasza z Akwinu*. Lublin 1956); filozofię moralną przy tym pojmował jako podstawę zespołu nauk o moralności (o tak szeroko pojętych badaniach i studiach filozoficznomoralnych w KUL-u marzył, takie zamierzał). Sprzyjała temu wszystkiemu znakomita atmosfera studiów i badań filozoficznych oraz niekłamany entuzjazm środowiska filozoficznego, które się wówczas tworzyło, w tych jakże trudnych skądinąd czasach (zasługi wielu profesorów — ks. dziekana Józefa Pastuszki, ks. rektora Józefa Iwanickiego, wspomnianego dziekana J. Kalinowskiego, prof. Stefana Swieżawskiego, z młodszych M. A. Krąpca OP, ks. S. Kamińskiego i innych). Rzec by można, że o. Feliks utorował w dwojakim sensie drogę ks. doc. Karolowi Wojtyle: do Lublina, gdzie ks. doc. K. Wojtyła na swój intelektualny rachunek, dysponując własną fenomenologizującą metodą, kontynuował prace badawcze i dydaktykę swego poprzednika, tudzież do Rzymu... gdzie go, w pewnym sensie wyprzedził, jeśli tak rzec można...

Miałem też i mam tradycje bardziej osobiste interesowania się problematyką (meta) etyczną ... Zresztą niepodobna dziś nie zwrócić szczególnej uwagi na etykę — a także metaetykę, choć o etyce mówię teraz przede wszystkim, a o metaetyce o tyle, o ile warunkuje rozwój etyki, co jest osobnym problemem, który niestety muszę tu wyminąć. Niepodobna w sposób nadzwyczajny nie uwrażliwić się etycznie w czasach dzisiejszych, tak wielostronnie nie wybijających się pod tym względem, oględnie mówiąc. Zresztą, kwestie etyczne (jestem świadom znanej wieloznaczności tego słowa i niektórych innych wchodzących tu w grę, ale ich nie dościślam, licząc na kontekst i życzliwy odbiór Słuchaczy) są niestety, w takiej czy innej ekstensji czy intensji, wciąż aktualne; w różnych czasach i wymiarach ludzkiego doczesnego życia...

Tyle słów samousprawiedliwienia ze strony niefachowca, samozwańczego raczej uczestnika tej dyskusji, który mógłby być tylko, co najwyżej, słuchaczem.

Wiele mnie to zainteresowało, miałbym wiele zapytań, z których większość wszelako odłożę do jakiejś innej okazji, choćby do konwersatorium prowadzonego od niedawna w Zakładzie Etyki Jana Pawła II w KUL-u przez doc. dr hab. Tadeusza Stycznia SDS.

Zacznę tylko od idei owych dwu metafizyk: metafizyki bytu lub istnienia i metafizyki osoby, z teorią osoby na czele i stanowiącej tym samym odpowiednią podstawę dla personalistycznej etyki. Wystąpił z tym doc. Adam Rodziński. Sprawa wydaje się interesująca, warta dobrego rozważania, w tym powiązania z pewnymi momentami zawartymi w głosie ks. Wawrzyniaka, lecz i ją trzeba odłożyć. Stawiam tu tylko pytanie: może dałoby się jednak te dwa ujęcia (koncepcje?) zdezabsolutyzo-

wać, skomplementaryzować, zmieścić w jakiejś teorii ogólniejszej? *Distinguer pour unir*, nieprawdaż?

Skupię się tu głównie na czym innym, na kilku aspektach problematyki, której hasłem wywoławczym niech będzie sentencja metaetyczna *Rhetorica est logica scientiae moralis*, pochodząca chyba od Jana Buridana. Przy czym sama sentencja niech będzie umownym raczej punktem wyjścia, gdyż jej sens historyczny i merytoryczny ujawniłby się, być może, w wyniku bardziej pogłębionych i wszechstronnych eksplikacji, na jakie mnie tu nie stać, zwłaszcza w tej chwili. Należałoby tu bowiem nawiązać na przykład do roli operacji — powiedzmy — perswazywnych w tak czy inaczej uprawianej etyce i do jej aplikacji praktycznej, podnosząc kwestię statusu czynnika subiektywnego w (meta) etyce, w zakresie wartościowania i powinnościowania moralnego czy też ocen i norm etycznych i inne. Ów czynnik nazwany tu roboczo subiektywnym jest skądinąd jak najbardziej obiektywny, o czym doskonale wiedzą ci, którzy reprezentują realizm nie zawężony, nie dając jednak pola nadużyciom ułatwionego idealizmu (subiektywizmu, relatywizmu itd.). Wiedzą to filozofowie klasyczni dysponujący metodą fenomenologiczną czy odpowiednią semiotyczną (lub analogicznymi metodami pogłębionej filozofii lingwistycznej?). W dziedzinie podstaw etyki dostrzegł to właśnie ks. doc. Wojtyła.

Atoli inne aspekty wspomnianego „porzekadła metaetycznego" chciałbym tu poruszyć. Chodzi mi o relatywizację językową tego, co etyczne (czego nie należy oczywiście mylić z jakimś relatywizmem, będącym wynaturzeniem owej relatywizacji), powiedzmy najoględniej i ogólnie, unikając narzucającej się od razu skłonności do polaryzacji myśli.

Zwróćmy konkretnie uwagę na „lingwistyczny wymiar" tego, co zwie się sumieniem, na „sumienie" i jego współrzędne językowe, jego sens w tych kontekstach. Wiadomo, wskazywał na to także Jacek Woroniecki OP (w *Katolickiej etyce wychowawczej*, może i gdzie indziej), ża ma miejsce charakterystyczna dwuznaczność łacińskiego wyrazu *conscientia*, który jest zresztą odpowiednikiem też dwuznacznego analogicznie wyrazu geckiego *syneidos* czy *syneidesis* (Gracy miewali więcej środków wyrazu). *Conscientia* po prostu to z jednej strony „świadomość", z drugiej zaś „sumienie". Powiada się czasem w podręcznikach dla uwydatnienia tej drugiej: *conscientia moralis* (dla odróżnienia od *conscientia psychologica*). Rzecz ciekawa, że można powiedzieć „świadomość moralna", natomiast użycie wyrazu sumienie w roli jakby rodzaju najblższego daje twór „sumienie poznawcze" raczej niezręczny... Podobnie jak łacina zachowuje się jej dziedzic francuski: dwuznaczność *conscience*.

Biorąc pod uwagę aspekt rozwojowy języka, odpowiednie komparacje uwzględniające przesunięcie się znaczeń i ich specjalizację w toku ewolucji języka oraz zasadniczą jego konwencjonalność, można podtrzymać — w sensie pewnego uogólnienia — wyżej postawioną tezę w odniesieniu do niektórych innych języków indoeuropejskich, związanych przynajmniej kulturowo z łaciną, a nawet wprost z greką (jeśli sprawa nie jest w ogóle bardziej jeszcze zasadnicza). Wspomniana dwuznaczność ujawnia się zatem bardziej pośrednio w języku angielskim, gdzie

consciousness to znaczeniowo w zasadzie tyle, co polska „świadomość" (od *conscire*, rzecz jasna, jak *conscience*), a *conscience* angielskie odpowiada co do sensu naszemu „sumieniu" (od tegoż rdzenia łacińskiego); dodajmy, że jest też wyraz anglosaski *awareness*, co znaczy tyle, co „świadomość w aspekcie aktowym" (por. L. Venturi. *Awareness*. W: *Dictionary of Philosophy*. Ames Iowa 1959), od *to award* — „przysądzać", „przyznawać". Niemieckie zaś *Bewusstsein* — „świadomość" i *Gewissen* — sumienie, podobnie jak niderlandzkie — *bewustzijn* i *geweten*, zasadza się — jak można wykazać — na analogicznych mniej więcej podobieństwach i różnicach znaczeniowych tudzież etymologicznych, co polskie wyrazy „świadomość" i „sumienie"; z tym że o ile w polszczyźnie mamy tu odpowiedniki czasownikowe „wiedzieć" i „umieć"*, o tyle język niemiecki odnosi nas tylko do „wiedzieć" — *wissen*. Zapewne inne — tu i tam — są również subtelniejsze odcienie sensu, inny rozkład znaczeń towarzyszących omawianym wyrażeniom (i innym z pokrewnych, co pomijamy), inne kontekstowe pole znaczeniowe; ale nie wchodzimy w te szczegóły tutaj, podobnie jak w kwestię dialektycznego, korelatywnego przemieszczenia się znaczeń poszczególnych wchodzących tu w grę wyrazów w diachronii, chociaż widać tu wszędzie jedno: ów dopodmiotowy wskaźnik znaczeniowy — odpowiednio zarazem zróżnicowany — obu porównywanych rzeczowników: „świadomość" i „sumienie". Przypomnę tu jeszcze dla komparacji rosyjską parę: *soznanije* i *sowiest'* (z kolei od „znać" i „wiedzieć"). Na marginesie: rosyjskie *somnienije* to „wątpienie"! ...

Wiele też mówią znamienne dla wielu języków zbitki z wyrazem „sumienie" lub pochodnymi, wyznaczające odnośne pola znaczeniowe, interrelacje znaczeniowe „rodzinne", „typologiczne", „analogiczne" itp. Weźmy swobodne zestawy, prawie słownikowe wyrażeń: „głos sumienia", „czystość sumienia", „miej sumienie", „sumienny", „wyrzuty sumienia", „spokojne sumienie", „wrażliwe sumienie", „skrupulatne sumienie", „giętkie sumienie", „szerokie sumienie", „sumienie obywatelskie", „sumienie społeczne", „sumienie narodu", „rachunek sumienia", „podszept sumienia", „rada sumienia", „człowiek bez sumienia", „wyzuty z sumienia", „ w zgodzie (niezgodzie) z sumieniem", „bać się sumienia", „słuchać (nie słuchać) głosu sumienia", „(nie) liczyć się z sumieniem", „zaprzedać swoje sumienie", „pogwałcić sumienie", „wolność sumienia", „wziąć na swoje sumienie", „gryzie go sumienie" podobne do wspomnianego już „mieć wyrzuty sumienia".

* Trzeba by tu przywołać zarazem „mnieć" (por. złożenia: „zapomnieć", „pamiętać", „mniemać"), zresztą w staropolszczyźnie było „sumnienie", a raczej „sąmnienie" stanowiące kalkę *conscientiae* (por. S. Rospond. *Gramatyka historyczna języka polskiego*. Warszawa 1979 s. 175. Por. także odpowiednie hasła w *Słowniku języka polskiego* Lindego i w *Słowniku etymologicznym języka polskiego* A. Brücknera). Te i pozostałe zawarte w moim głosie uwagi dalekie są od precyzji i należytej wszechstronności porównań. Chodziło mi raczej o zwrócenie uwagi na aspekty semiosyneidologiczne problemu i, co najwyżej, o naszkicowanie pewnych propozycji, które mogą być pomocne w jego rozwiązywaniu. Brak tu też właściwych odniesień do literatury przedmiotu z zakresu podstaw współczesnego językoznawstwa.

Gdy mowa o sumieniu dostrzegamy z pewnością coś, co nazwałbym — nawiązując do pewnego fragmentu wypowiedzi ks. doc. T. Stycznia i o. prof. M. A. Krąpca, choć właśnie stosując nieco inną terminologię — pewną typowo ludzką, sumieniową właśnie, dopodmiotową funkcją podmiotu; intencjonalnością dopodmiotową, sumieniową mową — samorefleksją ze względu na czyn tegoż podmiotu osoby, jego — czynu — wartość i powinność. Wszelako są to ogólne charakterystyki również tego, co nazywamy świadomością (zobaczył aż nadto dobrze ten aspekt w swoim czasie Descartes), zwłaszcza jeśli weźmiemy tu pod uwagę także samopoznanie konkretu odpowiadające aktywności sumieniowej konkretnej osoby... O ile jednak ta pierwsza intencja dopodmiotowa — sumienie — jest przede wszystkim praktyczna, z istotnym udziałem woli, a nie wyłącznie poznawczo-teoretyczna, kontemplatywna tylko — mniejsza przy tym, czy chodzi tu o aktywność deliberatywno-rozstrzyganiową („rachunek sumienia" itp.), czy też raczej intuitywno-decyzywną (*à la „cogito"*, jakieś praktyczne) — o tyle druga — świadomość — jest z pewnością teoretyczno-poznawcza, też może dyskursywna, może intuitywna, a może jakaś mieszana (to ostatnie prawie na pewno, gdy wziąć dostatecznie rozbudowane struktury czy konteksty wielofunkcyjne).

Wydaje się, że nie od rzeczy byłoby tu przywołanie, dla należytej eksplikacji, tego, co w średniowieczu nazywano (to nic, że może niezbyt zręcznie zgenerowano etymologicznie sam termin) „synderezą", a co w polskiej tradycji wykładu etyki zwie się czasem „prasumieniem". Ciekawe, że nawet nie nawiązano chyba dotychczas do tego na naszym sympozjum sumienioznawczym. Podobnie jak nie odwołano się do wchodzącej tu — od innej strony — w grę roztropności, tak doniosłej etycznie w konstelacji cnót potrzebie i postawie moralnej. Także trzeba by nanieść problematykę syneidologiczną na klasyczny już kontekst analizy czynu moralnego, postępowania (choćby śladem J. Woronieckiego lub innych autorów idących tropem odpowiednio zmodernizowanej filozofii klasycznej w tym względzie). Struktura i funkcja synderezy wiąże się też ściśle z tym, co nazywa się tradycyjnie pryncypiami praktycznymi, moralnymi (a jak dokładniej, zależy to od ustalonego statusu ontycznego „prasumienia"). Tym samym na przykładzie sumienia widoczny jest również stary problem intelektualizmu etycznego; tu też jest w pewnym sensie jego naturalne siedlisko. Skądinąd i sumienie to w pewnym sensie, jakby paradoksalnym, zasada...

Nietrudno zorientować się, że znajdujemy się w samym środku syneidetycznie walentnego i jednocześnie isotnego dla etyki jako etyki faktu: stosowania pryncypiów etycznych, ogólnych norm i ocen postępowania ludzkiego do poszczególnych przypadków moralnych, do których się je przykłada, aplikuje. Sumienie jest tym miejscem etycznym — *lecus ethycus* — w którym się to dzieje, gdzie następuje spotkanie zasad, konkretów i okoliczności czynu, gdzie też zapadają odnośne kwalifikacje moralne czynu. Sumienie jest autorytetem moralnym lub autorytetem naturalnym (podobne do ostatniego sformułowanie znajdujemy u J. Butlera (*Sermons.* Preface), autora z końca XVIII stulecia) i — dopowiedzmy zaraz —

autorytetem samo-wychowawczym osoby. Autorytetem osobowym subiektywnym. Choć i zasady można traktować w tej kategorii, mianowicie autorytetu obiektywnego. Zachowanie ogólnej ważności zasad etycznych i trudności, jakim podlega dziś (w istocie słabość to stara jak człowiek) tzw. sytuacjonizm wymagają szczególnie dobrej, pogłębionej i precyzyjnej, wręcz subtelnej analizy właśnie tego, co nazywamy „sumieniem".

Kończąc z wolna te uwagi — przynajmniej o walorze zapytań lub dyskusji, choćby z samym sobą, gdyż czasu już brak — zwróćmy jeszcze uwagę na jeden wyraz: „sąd" i jego pewne konteksty. Zwłaszcza że była tu mowa o sumieniu jako pewnym sądzie praktycznym, rozumnej decyzji osoby, w oryginalnym nawiązaniu do klasycznej koncepcji w tym względzie (o. prof. M. A. Krąpiec). Przytoczymy tu dla przypomnienia tradycyjną definicję: „Conscientia est iudicium mentis de moralitate actionis proxime practicum, quod quidem iudicium dictamen vocari solet" (H. Noldin. *Summa theologiae moralis*. Vol. 1: *De principiis*. Eniponte 1956 s. 197). Skądinąd chciałoby się zatrzymać dla sumienia nieco mocniejszy status niż judykatywno-praktycznego orzekania, rzec by można *actus iudicativus „practicus conscientiae"* czy odnośne *verbum conscientiae*. Być może status ten zabiera „syndereza", jakieś inne „urządzenie" czy, powiedzmy, jakiś „dajmonion". Ale w takim razie trzeba by wziąć pod uwagę jej relację do sumienia i *vice versa*. Można by wprawdzie ostrożnie mówić, że sumienie to co najmniej sąd praktyczny, ale to już raczej pewien unik. A dawne sformułowania teologiczno-filozoficzne głosiły, że sumienie, głos sumienia (przywołajmy tu przytoczone wyżej odnośne konteksty „sumienia") to *vox Dei* (św. Augustyn, m.in. *In Psalmis* 45,3 — „intus hominis quod conscientia vocatur")...

Termin „sąd", „osąd" i pochodne — jeśli pominąć inne wyrazy bliskoznaczne wchodzące tu w grę — ma co najmniej trzy znaczenia: sąd w sensie moralnym, właśnie sumieniowym sytuuje się niejako pomiędzy sądem w sensie jurydycznym (jest tu właściwie cała rodzina znaczeń) i sądem w sensie teoriopoznawczym. Trzeba by tu dobrze przeanalizować przynajmniej te trzy pola znaczeniowe i ich wzajemne interferencje, a z kolei sumę tych pól, pewne nadpole. Z pewnością wzmiankowany problem intelektualizmu moralnego z jednej i woluntaryzmu teoriopoznawczego z drugiej strony uległby wówczas w tym aspekcie pożytecznemu przewietrzeniu. Ciekawe, że Descartes podlega tu przeciwstawnym zarzutom — dla etyków wydaje się raczej intelektualistą (J. Woroniecki), dla gnozeologów woluntarystą...

Żywiąc postawę „lingwoetyczną" czy „etykolingwistyczną", powiedzmy dość umownie, oczekujemy słusznie pewnych zysków w tym zakresie, zwłaszcza na pograniczu psycho- i socjoetycznym. Wahałbym się jednak tu mówić z pewnością o pożytku w dziedzinie etyczno-psychologicznej czy etyczno-socjologicznej, jeżeli to co innego niż poprzednio wymienione dziedziny. Wydaje się jednak, że pewne wyniki poznawczo pozytywne dla etyki są tu możliwe, wszelako nie nadmierne lub nie tak pewne, jak by się to mogło wydawać, bo na taką miarę, na jaką przyczynić się może do postępu wiedzy (humanistycznej, filozoficznej) uwzględnienie aspektu lingwistycznego. Język niesie nasze i udostępnia nam cudze intuicje poznawcze, choć

nie każdy język, sformułowanie językowe, dla każdej z nich jest jednakowo dobrym wehikułem; oddaje intuicje filozoficzne, oczywiście o tyle, o ile w ogóle potrafimy skądinąd je odpowiednio wydobyć i język wykorzystać, uwzględniając wymiar diachronii i synchronii, bogatą wielość funkcji języka. Język stanowi sferę rzeczywistości odrębną, lecz i powiązaną z „resztą świata", będąc dla niej od poznania niezbędnym, niezastąpionym narzędziem. Owszem, niebacznie użyty bywa stronniczy, zakłamuje czasem, potrafi zasugerować, zmylić, lecz może zarazem dostarczyć środków (samo) — korekcji filozoficznego biegu myśli. O to nie tak trudno, jeśli żywić postawę prawdziwie realistyczną, wspomożoną jednocześnie środkami współczesnej logiki, zwłaszcza właśnie języka i fenomenologii z teorią poznania.

Wydaje się, że szkoła Wojtyły, Stycznia i innych — powiedzmy z nadzieją! — na terenie podstaw etyki z metod tych korzysta. A zarazem przecież zasadniczo nawiązuje merytorycznie do skarbca myśli tomistycznej, szerzej, do filozofii klasycznej (i, rzecz jasna, teologii, której ta filozofia chrześcijańska służy — w obu znaczeniach tego ostatniego wyrazu). Przykładem — rozważania wokół konstelacji sensów wyrażeń takich, jak: „osoba", „powinność", „godność", „świadectwo", „doświadczenie", „samostanowienie", „wolność", „samookreślenie", „samoposiadanie", „dialog", „solidarność", „sprzeciw", i — co tutaj ważne — „(o)sąd", „(o)sądzić" itp.Tego typu postępowanie badawcze ma walor nie tylko semiotyczno-fenomenologiczny (celowo te wyrazy sprzęgam), ale — przy respektowaniu odpowiednich założeń realistycznych, poszerzonego, pogłębionego realizmu i należytej ostrożności metodologicznej — jest metafizyko-, antropologo-, etykotwórcze.

Nie jest to zresztą w swej istocie żadna nowość. Powołać sie można na liczne tego typu analizy Arystotelesa czy samego Tomasza z Akwinu, szczególnie właśnie w zawartym w *Sumie teologicznej* traktacie o moralności. Są tam nie tylko liczne powiedzmy fenomenologiczne, czy częściej raczej już psychologiczne wątki myślowe, a także znakomite analizy, powiedzielibyśmy dziś, semiofilozoficzne czy filozoficzno-lingwistyczne. Mówiąc tak nie ignoruję bynajmniej oczywistych różnic między wspomnianymi dziedzinami, wszelako chodzi tu raczej o ich interkoneksje. Opozycje zaś międzydziedzinowe przez fenomenologów (i innych) zbyt były, i są jeszcze, akcentowane, absolutyzowane, zwłaszcza w ich jeszcze dziewiętnastowiecznych akcjach antypsychologistycznych czy przeciw — użyjmy tego terminu nieco hasłowo — filozofom lingwistycznym i semiotyzującym. A w istocie w przynajmniej pewnych ujęciach, realizacjach znać tu i tam pewne powiązania czy zbieżności — czy zgodne lub wymagające uzgodnień z odnośnymi deklaracjami (meta)teoretycznymi, to inna sprawa.

Robimy teraz pewną ogólną raczej dygresję, niemniej z myślą o głównym tutaj wątku rozważań, (meta)syneidologicznym. Chodzi o to, że warto tu — także w tej sferze problemowej — odwołać się w sposób poznawczo użyteczny, na miarę możliwości, rzecz jasna, do dziedziny językowej, zobaczyć pewne sprawy poprzez ich relatywizację językową jako szczególnego typu semiozę. Żeby to czynić nie

trzeba przestać być filozofem realistą. Wręcz przeciwnie, sprzyja to pogłębieniu i uzasadnieniu realizmu. I nie trzeba być koniecznie jakimś „filozofem lingwistycznym", „semiotyzującym" lub być jedynie filozofem języka. Można tu wskazać na pewne próby także współczesne, choćby „etymologizacje", na przykład M. Heideggera lub mniej u nas znane analizy etymologizacyjne J. Ortegi y Gasseta. Nazwijmy je tak, ale podobnie jak te heideggerowskie zresztą krytyczniej je traktując, bo oczywiście, jak wszystko, co ludzkie, nie są nieomylne. Przykładem tego typu — refleksje Ortegi na temat „doświadczenia" w jego książce *La idea de principio en Leibniz y la evolution de la teoria deductiva* (Buenos Aires 1958).

W każdym razie nasze rozważania (meta)sumienioznawcze zyskałyby chyba w kontekście ich nowoczesnej relatywizacji semiotycznej, w sensie semiotyki logicznej, lingwistycznej i innej. Gdy zaś chodzi o refleksje czy analizy etymologizacyjne, to winny one zakładać znajomość rezultatów współczesnej lingwistycznej analizy etymologicznej. To nic, że wyniki te są co najwyżej probabilne czy hipotetyczne w dużym stopniu. Wszak ostateczny rezultat rozważań, o które nam tu chodzi, zależy od filozofii i należy do filozofii, i jest funkcją właściwych jej metod. Są one w koncepcji filozofii klasycznej zasadniczo niezależne, stosownie do odrębnego przedmiotu i celu tego, co jest godne imienia filozofii.